Rok VII. **Kraków-Podgórze, Sobota 29 Maja 1909** **Nr. 120**

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

3 **Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.**

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu): na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — **Prenumerata za granicą** 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

OGŁOSZENIA,

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin“ ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Narady wszechsłowiańskie w Petersburgu.

Cz warto i czy wypada Polakom brać udział w naradach neo-słowianofilów w Petersburgu?

Prasa polska różnie na to pytanie odpowiedziała. Jedni uważają zjazd za *szopkę*, w której Polakom, dziś w Rosyi znowu najbrutalniej uciskanym, wstyd brać udział (zwłaszcza wobec projektu oderwania Chełmszczyzny), inni twierdzą, że nie należy nigdy opuszczać posterunku, bo „nieobecni zawsze nie mają racyi“.

Obrady wszechsłowiańskie zaczęły się przed kilku dniami. Zebrał się mianowicie główny komitet wykonawczy zeszłorocznego zjazdu w Pradze. W posiedzeniach komitetu wezmą udział posłowie do parlamentu wiedeńskiego: dr Kramarz, dr Dierich, Klofacz, Kalina etc. Przedstawicielami Słoweńców w komitecie są: posłowie dr Hribar i Habrysek. Z Chorwacyi przyjechał znany dramaturg chorwacki i poseł dr Tresić-Pawicić, z Serbii członek skupsztyny dr Draszkowicz i z Bułgaryi prezes Tow. słow. w Zofii, prof. Bobczew, dr Kalinkow i Luchsanow. Z Rusinów przybył dr Hlibowickij. Wreszcie w pracach komitetu z Rosyan wezmą udział: Krasowskij, hr. W. Bobrinskij, Makłakow, Mikołaj Lwow i akademik Bechtierew.

Głównym punktem obrad będzie referat dra Preissa w sprawie założenia Banku słowiańskiego na zasadzie wzajemności poważniejszych banków słowiańskich. Dyrekcya banku będzie się znajdowała w Petersburgu i w Pradze. Drugą kwestyą będzie projekt urządzenia wystawy wszechsłowiańskiej w Moskwie w r. 1912. Referentem tej sprawy będzie dr Kramarz.

Do komitetu wybrani zostali w roku ubiegłym w Pradze z Polaków: pp. Dmowski, Ad. Doboszyński, dr Rydygier, Grek, Stecki, Straszewicz i M. Zdziechowski.

Ale pojechali tylko R. Dmowski i dr Grek. Wszyscy inni nie chcieli pojechać ze względu na nienawiść, jaką Duma i rząd Polakom okazuje.

Na pierwszej konferencyi delegatów słowiańskich p. Dmowski w dłuższym wywodzie wykazywał zupełną *porażkę neoslawinizmu w polityce, oraz zwycięstwo Niemiec.*

Wobec sytuacyi, jaka wytworzyła się obecnie, na długo nie może już być mowy o rozległej polityce słowiańskiej. Obecnie pierwszem zadaniem jest, aby każdy naród słowiański wzmacniał się, pracując u siebie w warunkach jak najlepszych, drugiem zaś jest rozwój idei neoslawizmu w krajach słowiańskich, do tego jednak koniecznie potrzeba, aby podstawy idei tej zostały ściśle określone. Nie można się zadowolnić okólnikami rezolucyi praskich, które nie przeszkadzały członkom zjazdu praskiego głosować w Dumie przeciw dopuszczeniu Polaków w Królestwie Polskiem na posady sądowe. Mowca pojmuje, że w razie bliższego określenia podstaw neoslawizmu, liczba zwolenników jego w Rosyi skurczy się *w kółko maleńkie*, ale będą to ludzie *szczerzy*, pojmujący sprawę. Bez tego dalsze istnienie ruchu jest niemożliwe.

Odpowiadając na wywody różnych mowców, oświadczył Dmowski, że Polacy nie są optymistami w sprawie słowiańskiej. Nie byli też optymistami w Pradze. Wiedzieli dobrze, iż rezolucye praskie nie zmienią polityki rosyjskiej, ani nawet stanowiska większości rosyjskiej opinii publicznej względem Polaków. Mają wszelako prawo żądać, aby hasła słowiańskie nie służyły polityce przeciwsłowiańskiej.

Polacy nie rozpaczają o przyszłości swojej. Wierzą, że nawet w razie dojścia do skutku tego, o czem większość polskiej opinii publicznej jest przeświadczona, mianowicie panowania niemieckiego nad Wisłą, potrafią obronić wyłącznie siłami własnemi to, czego dotychczas bronili; pojmują bowiem, że mogą liczyć tylko na siebie samych. Ich celem jest wzmocnić swoje siły narodowe, aby w przyszłości odeprzeć skutecznie napór niemiecki na gruncie walki kulturalnej.

Odpowiadając Hlibowickiemu, który nazwał Polaków wychowankami jezuickimi, Dmowski oświadczył, że odpowiedzą na to inni, zarzucając przeciwnikom wychowanie bizantyjskie i oto wytworzy się klasyfikacya Słowian na jezuitów i bizantyjczyków.

Co się tyczy Polaków w Galicyi, Dmowski przyznaje, że uchylają się oni od ruchu słowiańskiego, że byli od początku tego ruchu sceptykami, że *nie wierzą w politykę słowiańską Rosyi i w zmianę w stosunkach rosyjsko-polskich.*

Z KRAJU.

Lwowska Rada miejska na „Dar grunwaldzki“. Na początku wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej wiceprezydent dr. Rutowski podniósł, że wobec tego, iż narodowi polskiemu grożą nowe ciosy, trzeba skupić się dla obrony. Na obcą pomoc nie można liczyć, na nic okazała się wszelka dyplomacya, sami musimy się bronić i bronić zagrożonego bytu narodowego na kresach. W tym celu trzeba stworzyć wielki fundusz. W imieniu Rady miasta Lwowa postawił wiceprezydent wniosek, aby przeznaczyć na dar grunwaldzki **25.000 kor.**, płatnych w ratach po 5.000 koron.

Przemowy tej wysłuchali radni stojąc, a wniosek uchwalono jednomyślnie bez dyskusyi wśród oklasków.

Zarazem zawiadomił dr. Rutowski, że radni miasta osobno pomiędzy sobą subskrybowali na ten cel **10.000 kor.** — Do akcyi tej przyłączyli się urzędnicy gminy i służba miejska.

Ks. Stojałowski o Tarnowskim. Ks. Stojałowski wysłał do profesora Tarnowskiego telegram który brzmi:

„Wśród obłoków kadzideł, które cię otaczają, a na które tylko w części zasłużyłeś, przyjm i od polskiego ludu słowa prawdy. Wybaczamy ci krzywdy, jakie przez szereg lat wyrządzałeś ludowi polskiemu, oby Bóg pozwolił ci sprostować nieprawdy, propagowane w twoich dziełach“.

Następstwa ucieczki tancerek. W „Dzienniku Polskim“ czytamy następującą historyę: Lwów, lubujący się w wszelkiego rodzaju nadzwyczajnych zdarzeniach, ma obecnie sensacyę, której bohaterkami są panny Sachs młode a nadobne tancerki, oraz p. Sachs, również utalentowany baletnik, który niedawno jeszcze występował na lwowskiej scenie, zbierając zawsze zasłużone oklaski.

P. S. znający bardzo dobrze zakulisowe życie, starał się wszelkimi sposobami ustrzedz swe młode siostry przed następstwem zetknięcia się młodych dziewcząt z atmosferą panującą w świecie kinkietów i kulis i dlatego strzegł swych sióstr, jak największego skarbu. Opieka brata, posunięta do ostatecznych granic, sprzykrzyła się młodym dziewczętom do tego stopnia, że za wszelką cenę postanowiły się od niej uwolnić.

Zamiar wykonały w ubiegłą niedzielę. Skorzystawszy z tego, iż brat znajdował się w swym pokoju, zamknęły go tam na klucz, a następnie zebrały rzeczy, które poprzednio spakowały i wyjechały ze Lwowa.

Gdy p. Saks zoryentował się w sytuacyi, ogarnął go taki żal, że postanowił odebrać sobie życie.

Zestawiwszy wszystkie meble na środek pokoju, podpalił je. Na szczęście mieszkańcy kamienicy zauważyli w czas ogień i zaalarmowali policyę, straż pożarną, a nawet stacyę ratunkową.

Straż pożarna, która przybyła na miejsce, ugasiła pożar.

P. Saksa zdradzającego wielkie zdenerwowanie, pozostawiono pod opieką domową.

Pułkownik Berek Joselowicz.

W setną rocznicę zgonu.

Dnia 5 maja 1809 zginął pod Kockiem z niezliczonych ran pułkownik Berek Joselowicz. Godzi się go dziś współczesnym przypomnieć. Bo kiedy Polska, zmagająca się o swój byt, miała wielu takich, którzy do ostatniego tchu o jej niepodległość walczyli, to Berek Joselowicz życiem swem i czynami stanął w jednym z pierwszych szeregów, nie ustępował ani męstwem, ani intenzywnością swej działalności żadnemu z bohaterskich synów rozdartej Ojczyzny. „Spłacił dług Ojczyźnie“, powiada o nim jeden z współczesnych. — Spełnił swój obowiązek.

W czasach owych stanął przed Kościuszką eksfaktor ks. biskupa Massalskiego, mieszczanin ze żmudzkiej Kretyngi, Berek Joselowicz i oświadczył, że ponieważ jego współwyznawcy gotowi są do walki, więc on, Berek, czuje się na siłach pułk żydowski złożyć, jeśli na to zgoda i rozkaz Naczelnika będzie.

Kościuszko ocenił natychmiast doniosłość tego faktu, przyjął usługi Berka, mianował go pułkownikiem i podał to do publicznej wiadomości w następującej odezwie:

„Niemasz mieszkańca na ziemi polskiej, któryby w powstaniu narodu wolność i uszczęśliwienie swe upatrując, wszelkiemi siłami do onego przykładać się nie starał. Temi pobudkami przejęci Berek Joselowicz i Józef Aronowicz, starozakonni, pamiętając na ziemię, w której się urodzili, pamiętni, że z oswobodzenia jej wraz z drugimi wszystkie korzyści czerpać z niej będą; przedłożyli mi żądanie i ochotę swą formowania pułku starozakonnego lekkiej jazdy. Pochwaliwszy tę ich gorliwość, daję onym pozwolenie werbowania rzeczonego korpusu, aby jak najrychlej pod żołd Rzeczypospolitej przyjść mogli i jak najlepiej nieprzyjaciela zwalczyli. Dnia 17 września 1794 r. Tadeusz Kościuszko“.

Berek Joselowicz pojął znaczenie swego posłannictwa i dał mu wyraz w następującej odezwie:

„Słuchajcie dzieci plemienia Izraelitów! Kto Wiecznego i Wszechmocnego na sercu swem wyrył i chce pomódz walczyć za ojczyznę, co my wszyscy ludzie powinni, to teraz przyszedł czas siły nasze na to łożyć.

„Tak jest, wierni moi bracia! Wzbudza was do tego miłość waszej ojczyzny, abyście nabrali krwi nowej, przez jadowite węże już od tylu lat z was wyssanej. Łatwo nam to teraz przychodzi, gdy opiekun nasz, Naczelnik Tadeusz Kościuszko, zaiste posłańcem Wiecznego, Wszechmogącego będący, przedsięwziął wszystkie na to łożyć starania, aby wystawić regiment żydowski. Stąd, mili bracia, bierzmy sobie przykład; on, mąż tak wielki i tylu innych mężów wielkich, posiadających zaiste już dużo wolności, pragną przecie jeszcze wolności i odzyskania ojczyzny. Ten, Który z większych kajdan nas oswobodził i teraz nam będzie pomocnym. Bóg Wszechmocny z wami, a ja wam przewodniczę.

„Gdzie będzie najniebezpieczniej, tam ja pójdę, a wy dopiero za mną. Więc, kochani bracia, ja miałem szczęście za rozkazem Naczelnika Najwyż. pułkownikiem zostać; obudźcież się, pomóżcie odzyskać uciemiężoną dotąd Polskę!

„Kochani Bracia! Obudźcie się jak lwy i lamparty; za pomocą Boga, połkniemy tych groźnych i wielkich“.

Berek Joselowicz, pułkownik.

Berek i jego ochotnicy dotrzymali święcie swej obietnicy. Pułk ten żydowski należał do liczby tych, które najszczodrzej haracz krwi ziemi ojczystej złożyły.

„Odznaczył się szczodrym wylewem krwi szyk starozakonnych. I oni zaczęli nareszcie wypłacać dług ojczyźnie, która w wiekach nierządu okazała im się macochą, ale która długo była dla nich najtroskliwszą matką...“ pisze T. Morawski.

JÓZEF RĄCZKOWSKI.

JACUŚ CYGNAR.

(Historya, jakich mało).

Jacuś Cygnar był jednym z tych ludzi, którzy żyją tylko po to, aby pracowali, jak woły, nie mieli za to nic, aby ich wszyscy kochali, gdy ich potrzebują, a pomiatali nimi, gdy ich już nie trzeba. Od maleńkości, jak tylko pamięcią sięgał, był zawsze biednym, obdartym, zdanym na łaskę głodu i nędzy człowiekiem.

Gdy dorósł, cieszył się nadzieją, że go wezmą do wojska i że bodaj przez trzy lata będzie miał — jak sam mawiał — zapewnione „koryto i opierunek“ — ale i ta nadzieja zawiodła. Bo i jakżeż mieli go wziąć do wojska, kiedy Jacuś miał nogi tak nieszczęśliwie powykręcane w kolanach, że idąc, kołysał się na wszystkie boki, bo o ile mu się kolana schodziły, o tyle stopy rozłaziły się w całkiem przeciwne strony.

— Nie będziesz koślawy żołnierzem — kpiły z niego zatrudnione przy murarce dziewczęta.

Trzeba się było z losem pogodzić. Jacuś charował, jak wół, wywijał kielnią, jak szwaczka igłą, robota paliła mu się w rękach. Czeladnicy nienawidzili go za to, ale Jacuś na nich nie zważał i sam wkrótce został czeladnikiem. Wprawdzie poszturkiwano nim, jak przódzi, ale bodaj miał zarobek większy.

I tak mijały lata.

Jacuś miał już około trzydziestki, ale wyglądał znacznie starzej. Młodość, pełna cierpień, trosk, kułaków i głodu wyżłobiła na jego wielkiej, bezmyślnej, krostowatej, brzydkiej twarzy swoje piętno. Jacuś czuł tę swoją brzydotę, bo usuwał się od ludzi i jeno pracował, jak wół, jakby chciał w pracy szukać zapomnienia. Czasem, ulegając namowom kolegów, poszedł do szynku i spił się, ale wtedy zazwyczaj ukrywał twarz w dłoniach i płakał, jak dziecko. Czemu? Za czem? Nad tem nikt sobie głowy nie łamał. „Urżnął się i beczy“ — mówiono.

Nadeszła jesień. Pewnego dnia Jacuś kupił sobie nowiutkie ubranie na tandecie, wyglancował buty, aż hej i wyszedł za miasto. Szedł zamyślony i dziwnie podniecony.

— Cóżeś się, Jacuś, tak wystroił? — zagadnął go majster, spotkawszy go na błoniach. — Żenić się idziesz, czy co?

Zamiast odpowiedzi Jacuś podniósł głowę, łypnął brzydkiemi zielonemi ślepiami i uśmiechnął się, jakby z wdzięcznością.

— Poszukajże sobie bodaj ładnej dziewuchy — mówił dalej majster, śmiejąc się.

Na twarzy Jacusia rozległ się ogromnie błogi uśmiech. Przyspieszył kroku i zatrzymał się dopiero przy moście, wiodącym do parku Jordana.

Była niedziela, jeszcze dosyć ciepła. Mnóstwo ludzi wyległo na błonia, park zapełnił się wkrótce gwarem i wrzawą młodzieży. Po błoniach snuły się coraz częściej zakochane parki, pyzate kucharki z żołnierzami, młodzi eleganci z chudymi szwaczkami, studenci, podlotki, stare dewotki i młode nieprzyjaciółki dewocyi. Jacuś nie widział nic. Oparł się o poręcz mostu i czekał. Widać mu było z miny, że czekał na kogoś.

Naraz oczy zajaśniały mu, jakby wypił kwartę spirytusu, twarz, zazwyczaj brudno-zielona, ożywiła się, nawet koślawe nogi, upięte w srodze zaprasowane spodnie, zadrżały. Na moście stanęła młoda bujnie rozrosła, o czerwonych, jędrnych pyskach dziewczyna, wiodąca do parku dwoje dzieci. Spojrzała na Jacusia i uśmiechnęła się. Znała go i służyła w tymsamym domu, w którym Jacuś „kątował“ u stróża. Jacuś aż się zatrząsł w swoich posadach na dźwięk tego śmiechu. Zerwał się, zaczął się coraz szybciej kołysać na koszlawych nogach i posunął za dziewczyną do parku.

Weszli w aleę wiodącą w krąg wielkiego boiska tuż nad brzegiem Rudawy. Zazwyczaj ludzi tam nie ma — i teraz nie było nikogo. Dziewczyna puściła dzieci na boisko, a sama usiadła na ławce i zaczęła się ciekawie rozglądać naokół.

Jacuś stanął o kilka kroków od niej, patrzył na nią i trząsł się coraz bardziej. Uszedł parę kroków i znowu przystanął. Oddychał jeno coraz szybciej. Patrzył na rozkosznie przegiętą dziewczynę i — nie wiedział, co zrobić. Naraz uczuł jej wzrok na sobie — zdawało mu się, że mu ktoś kielnią dał w łeb — odetchnął, sapnął i kołysząc się, jak kaczka, podszedł do dziewczyny. Stanął przy niej, zdjął kapelusz i zaczął jąkać:

— Panno Bronciu!...

— Cóż takiego? — spytała, śmiejąc się Brońcia.

— Jo chciołem — niech mnie panna Broncia wysłucha. — Czy niby panna Broncia nie byłaby od tego....

— Od czego?

— No — jabym się z panną Broncią ożenił, bo dalibóg — bez panny Bronci żyć nie dom rady — jo mom trochę pieniędzy, a — kochom pannę Broncię okrutnie... No....

Jąkanie to przerwał mu głośny, swywolny, chłoszczący go jak rózga śmiech. Broncia wstała, spojrzała nań pogardliwie i rzekła:

— Za takiego pokrakę iść?! — Lo mnie nie taki losz!

Zaczęła się znowu śmiać i odeszła. Jacuś stał,

A w opisie życia Berka podanym na podstawie dokumentów ówczesnych, „Dziennik Wileński“ z r. 1817 stwierdza, że

„W pamiętnej na Pradze rozprawie wszyscy niemal przez ofiarę żywota na polu chwały ostatni dług ojczyźnie oddali; sam zaś Berko dostał się w kilkanaście koni do Warszawy“.

Lecz nie spoczął. Jako tułacz-legionista przewędrował całą Europę, był w legionach włoskich, służył jako kapitan wojsk francuskich w Hanowerze, a gdy Napoleon utworzył księstwo warszawskie, stanął znów na ziemi ojczystej do szeregu.

Berek Joselowicz stał się najpopularniejszą postacią z czasów Kościuszkowskich i legionów i przeszedł do poezyi ludowej. Pod Kockiem zginął śmiercią bohaterską, zarąbany szablami huzarów 5 maja 1809. Nad jego mogiłą lud okoliczny usypał kopiec, zwany „mogiłą Berka“, a piosnka ludowa przypomina:

Był to Berko, sławny żyd!
Człek sumienny, Polak prawy,
Nie kwaterką, nie szacherką,
Lecz się krwią dorobił sławy.

Gdy wybuchło powstanie listopadowe, syn Berka, Józef Joselowicz, ruszył w pole i zabrał z sobą kilkunastoletniego syna swego Leona.

Że naród polski o tej rodzinie bohaterów nie zapomniał, że żyje jej wspomnienie w duszy każdego Polaka, na to mamy dowody. Oto jeden z dokumentów:

„Wypis z protokołu sekretaryatu stanu. W pałacu naszym w Pilźnie. Dnia 6 miesiąca lipca 1810 r.

Fryderyk August
z Bożej łaski, król saski, książe mazowiecki.

Mając sobie przez Radę Naszą ministrów, pod dniem 25 mies. przeszł. przełożony stan nieszczęśliwy pozostałej wdowy i syna po poległym w przeszłej kampanii szefie szwadronu Berku i chcąc przytem nagrodzić liczne jego w obronie kraju położone zasługi, wyznaczamy: dla Ryfki, Berkowiczowej wdowy, i Józefa, Berkowicza syna, po rzeczonym szefie Berku osieroconych, pensyi rocznej złotych polskich tysiąc ośmset ze skarbu Księstwa naszego warszawskiego zalecamy.

Fryderyk August.

Zgodnie z oryginałem: minister skarbu: Węgleński — minister, sekretarz stanu: Stanisław Breza“.

* * *

Na cześć Berka odbyły się we Lwowie i w innych miastach uroczyste obchody. Z okazyi rocznicy dr P. Łuniński wydał broszurę o życiu i czynach tego pułkownika wojsk polskich.

Wspomnieć tu nie zawadzi, że p. Zenon Parvi obrał go przed trzema laty za bohatera dramatu dla scen ludowych.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na sobotę.

Teatr miejski: „Doktor z musu“ i „Synowiec Stryjem“.

Teatr ludowy: „Miejsca kobietom“.

Z teatru miejskiego. Ludwik Picard, którego krotochwila p. t.: „Synowiec stryjem“ ukaże się w sobotę w teatrze krakowskim był jednym z najwybitniejszych farsopisarzy francuskich na schyłku XVIII wieku i na początku XIX w. Jak jego wielki poprzednik Moliere, tak również i Picard literaturę łączył z aktorstwem. Był wybitnym „komedyantem“ i doskonałym dyrektorem teatru, którego połowę repertuaru sam tworzył.

Zostawił sto kilkadziesiąt komedyj, krotochwil, wodewilów i oper. Był słynnym dyrektorem teatru Louvois, kolebki dzisiejszego Odeonu w Paryżu. — Sztuki jego miały długotrwałe powodzenie i do dziś dnia znamienne są, jako typ lekkiej komedyi tej epoki. — W „Synowcu stryjem“, jednej z jego najlepszych fars — autor odtwarzał rolę Jasmin'a, którą w teatrze krakowskim powierzono p. L. Bończy. Bohaterów tytułowych, stryja i synowca odtworzą pp.: Jednowski i Leszczyński.

Jako uzupełnienie wieczoru sobotniego, ukaże się świetna, pełna werwy krotochwila Moliera: „Doktor z musu“, nie grana w Krakowie od lat kilkunastu.

Z teatru powszechnego. Dziś, w piątek teatr zamknięty. W sobotę wznowienie nader zabawnej komedyi w 4 aktach p. t.: „Miejsca kobietom“ (Place aux femmés), w farsie tej przedstawia autor nadzwyczaj humorystycznie płeć nadobną, która pragnie wywalczyć sobie równe prawa. — W niedzielę o 3 po południu wystawionym będzie po raz pierwszy za dyrekcyi dyr. Ryglera dramat historyczny p. t.: „Obrona Częstochowy“, przedstawiający oblężenie „Jasnej Góry“ przez Szwedów i bohaterską obronę załogi Jasno-górskiej. — W niedzielę o g. 8 po raz 9 „Figle wiosenne“, operetka w 4 akt. — W poniedziałek po południu o g. 3 po raz 5 „Lygia“ (Quo vadis), H. Sienkiewicza. — W poniedziałek o g. 8 „Lalka“ (La poupée), operetka w 4 aktach z panią J. Brzozowską w roli tytułowej.

III. Zjazd Polsk. Związku zawod. chrześć. robotników odbędzie się w dniu 30 i 31 maja b. r. w Zielone święta w Krakowie w Domu robotniczym (ul. św. Tomasza 37). Porządek dzienny: I. Dzień 30 maja niedziela. Rano o godz. 9 msza św. w kościele św. Krzyża. O godz. 10 w sali Domu robotniczego uroczyste otwarcie Zjazdu przez prezesa Związku St. Zgórniaka. Wolne głosy dla gości. Referat „Umowy taryfowe“, wygłosi p. red. K. Holeksa. II. Dzień 30 maja po południu o godz. 4. IV. walne zgromadzenie P. Z. Z. Ch. R. Porządek dzienny: Zagajenie (Henryk Bura, II-gi prezes). Sprawozdanie zarządu (sekr. J. Pieszczkiewicz). Sprawozdanie komisyi kontrolującej ze stanu kasy. Wybór czterech członków gł. zarządu i członków kom. kontrol. Sprawozdanie sekretaryatu. III. Dzień 31 maja o godz. 8 rano dalszy ciąg walnego zgromadzenia. Sprawozdanie ze stanu grup i stacyj płatniczych. Uchwalenie regulaminu dla robotników budowlanych. Sprawozdanie redakcyi „Myśli robotniczej“. Zmiana regulaminu i klas Związku. Rozpatrzenie wniosków nadesłanych i uchwalenie tychże. Zamknięcie Zjazdu.

Z okazyi III. Zjazdu delegatów odbędzie się pod protektoratem p. prezydentowej Juliuszowej Leowej i ks. kanonika dra Stanisława Spisa koncert ludowy muzyki wojskowej 13 p. p. pod osobistem kierownictwem kapelmistrza Hocka w parku dra Jordana w drugi dzień Zielonych Świąt dnia 31-go maja b. r. Wstęp do parku 20 hal. Początek koncertu o g. 3 popoł.

Komisya obchodowa ekspropriacyjna dla skanalizowania Wisły pod Krakowem i Podgórzem w dalszym ciągu swych obrad, po oglądnięciu terenu pod Podgórzem koło mostu, gdzie dyrekcya budowy dróg wodnych przygotowała profile wskazujące owe zmiany, rozpatrywała pierwotny projekt przesunięcia trasy i zwężenia koryta Wisły o 2 m. z obecnej szerokości. Niebezpieczeństwo wylewu z powodu spiętrzenia się wód w zwężonem korycie jest zupełnie wykluczone.

Komisya odrzuciła nowy projekt przekładający trasę pierwotnie w prostej linii wytyczoną, ostrym łukiem w ulicę Staromostową, Krakowską i plac Franciszka Józefa ze względów estetycznych i bezpieczeństwa.

Projekt pierwotny ma te dobre strony, że właściciele, leżących na trasie realności, oświadczają pewną gotowość odstąpienia od swych wygórowanych żądań. Komisya ukończyła około godziny 5 tej po południu obrady.

Restauracya Wawelu. Krajowy komitet restauracyi Wawelu odbędzie posiedzenie 1 czerwca w Krakowie pod przew. marszałka hr. Badeniego.

Dwa matche footballowe między klubem „Czarnych“ ze Lwowa a krakowskim „Wisła“ i „Cracovia“ rozegrane zostaną w dniach 30 i 31 b. m. na torze wyścigowym. Początek obu matchów o godz. 5 popoł.

Festyn zielony urządza w niedzielę 30 maja Towarzystwo „Opieki nad ubogą młodzieżą szkół średnich“. Komitet pań i panów pod przewodnictwem wiceprezesowej Towarzystwa p. Wędkiewiczowej przygotowuje szereg oryginalnych i miłych niespodzianek dla Publiczności, zawsze chętnie spieszącej do uroczego Parku dra Jordana.

W przygotowaniach do festynu czynny udział biorą panie: Bandrowska, Bogdanikowa, Dropiowska, Dybowska, Gątkiewiczowa, Grabowska, Jaworska, Jentysowa, Karbowiakowa, Mikucka, Morzycka, Morozewiczowa, Nowicka, Piutowska, Siedlecka, Świeściakowska, Stępowska, Urslowa, Winkowska, Witkowska. Łaskawe datki i fanty przyjmuje pani Władysławowa Wędkiewiczowa, Batorego, 14.

Związek katolickich krawców w Krakowie. Dziesiąte doroczne walne zgromadzenie członków odbędzie się d. 7 czerwca w poniedziałek o godz. 8-mej wieczorem we własnym lokalu przy ul. Floryańskiej nr. 7.

Z policyi. Z dniem 1 czerwca komisarz dr Henryk Jasiński obejmuje kierownictwo ekspozytury policyjnej na tutejszym dworcu kolejowym.

Morderstwo. We czwartek 21 b. m. zamordowano w Olszowicach koło Podgórza włościankę Annę Kaimową. Zbrodni dokonał jej mąż i matka. Wczoraj aresztowano jeszcze Wiktoryę Kaimównę, siostrę męża zamordowanej, podejrzaną o współudział w zbrodni. Nadkomisarz policyi w Podgórzu, p. Krzyżanowski i sędzia śledczy p. Agath, zdołali wydobyć od aresztowanej przyznanie się do zbrodni.

Z przyjaźni okradł swego znajomego 20-letni Stefan Giełeciński, rodem z Bóbrki, rzekomy buchalter i korespondent w pięciu żywych i dziesięciu starożytnych językach. G. przybył onegdaj do Krakowa i spotkawszy swego dawnego znajomego p. S. zakwaterował się u niego. Atoli już na drugi dzień, korzystając z chwili, gdy S. odbywał drzemkę poobiednią, zabrał mu z kuferka 100 kor. i zegarek złoty, poczem zbiegł. Policya wykryła go i osadziła pod kluczem.

Uczeń gimnazyalny złodziejem-włamywaczem. 16-letni uczeń V. kl. gimn., Tomasz Mirocha, mieszkający wspólnie z kilkoma kelnerami przy ul. Jagiellońskiej l. 8, okradł wczoraj swych współlokatorów, zabierając im 180 kor., wyjęte z szafki, otworzonej dorobionym przez niego kluczem. — Złodzieja osadzono w kozie.

Kradzież w magazynach kolejowych. Adam Sikora i Jan Wójcicki, rolnicy z Krowodrzy, postanowili tanio zaopatrzyć się w zboże, w tym celu zajechali wczoraj wozem pod magazyn towarowy i zabrali stamtąd 2 worki zboża, przysłane do jakiegoś kupca. Zauważył to jednak stróż kolejowy i złodziei oddał w ręce policyi.

Zmarli. Józef Jarmakowski, budowniczy, zmarł w Krakowie w 76 roku życia.

Marya ze Swobodów Głuszczakowa, wdowa po lekarzu, zmarła w Krakowie w 73 roku życia.

Izaak Neuger, st. nauczyciel szkoły wydziałowej im. Kazimierza Wielkiego w 62 roku życia, umarł dziś w Krakowie.

Repertuar teatru miejskiego:

Niedziela pop.: „Kościuszko pod Racławicami“.
Niedziela wiecz.: „Balladyna“.
Poniedziałek popoł.: „Król“.
Poniedziałek wiecz.: „Noc listopadowa“.
Wtorek: „Lilla Weneda“.
Sroda: „Doktor z musu“.
Czwartek: „Djabeł“.
Piątek: „Doktor z musu“.
Sobota: „Żołnierze królowej Madagaskaru“.
Niedziela pop.: „Kościuszko pod Racławicami“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wiecz.: „Żołnierze królowej Madagaskaru“.

Repertuar teatru ludowego:

Niedziela pop.: „Obrona Częstochowy“.
Niedziela wiecz.: „Figle wiosenne“.
Poniedziałek pop.: „Ligia“.
Poniedziałek wiecz.: „Lalka“.
Wtorek: „Miejsca kobietom“.

Konkurs na nowelę.

W miesiącu grudniu redakcya „Nowin“ ogłosiła konkurs 1) na nowelę, objętości maksymalnej 150 wierszy druku, 2) konkurs na anegdotę. Z przyczyn niezależnych od redakcyi, mianowicie z powodu nieobecności jednego z pierwotnie ogłoszonych sędziów konkursowych — rozstrzygnięcie konkursu zostało opóźnione Dnia 27 maja zebrali się sędziowie: pp. Ryszard Ordyński, Edmund Bieder i red. Ludwik Szczepański i przyznali pierwszą nagrodę pracy p. t. „Jacuś Cygnar“ (godło Czechna). Po otwarciu koperty okazało się, że autorem jest p. Józef Rączkowski, przebywający w Monachium. Drugiej nagrody nikomu nie przyznano i nie zakwalifikowano żadnej innej nowelki do druku. Konkurs na anegdotę zgoła nie wydał rezultatu.

* * *

Rozpatrując nadesłane nowelistyczne prace, sędziowie konkursowi nie mogli oprzeć się wrażeniu, że konkurs nie odpowiedział oczekiwaniom. Nie znaleźli bowiem ani jednego utworu, któryby świadczył o wybitnym, świeżym talencie pisarskim autora; także nagrodzonej nowelce zarzucono brak oryginalności.

Większość nadesłanych utworów grzeszy nie tylko brakiem sensu, ale brakiem znajomości stylu i nawet ortografii. Poniżej zamieszczone są oceny względnie lepszych utworów, które przeznaczono do wspólnego czytania:

„Ciocia Elizka“ (godło „All is true“) szkic do szkicu, z pewnym talentem napisany; postać z życia wzięta.
„Wspomnienia“, zbiór opowiadań pretensyonalnych, a zgoła nie interesujących, pospolitym stylem skreślonych. Rozmiarami nie odpowiada warunkom konkursu.
„Święty Boże“ (godło „Orchidea“), styl wcale dobry, ale to nie nowela, nie całość, lecz dość szablonowy opis modlitwy.
„Hejnał“: impresya, poprawnie napisana, ale mdła i szablonowa.
„W słońcu“: szablon i gadatliwość.
„W jasności“: szablon.
„Nowelka“: Dobra gwara ludowa; świadczy o pewnym dowcipie; warto, by autor popróbował sił swoich w dalszym ciągu w kierunku ludowych opowieści.
„Szpilka“: sympatyczna tendencya, ale naiwnością przypomina powiastki z „małego światka“.
„Sioło“ (godło „Wandzia“): zaledwie szkic do szkicu, ale stylistycznie dość poprawny.
„Obrączka“ (godło Życie“): pomysł bardzo naciągnięty, styl lichy.
„Dola“ (godło „Zagon“): naiwny, fałszywy sentymentalizm.
„Hoketsu Koe“: ckliwo sentymentalna niby „japońszczyzna“.
„Maniucha“: wielce naiwne.
„Przysługa“: trywialne
etc. etc

Ryszard Ordyński. *Edmund Bieder.*
Ludwik Szczepański.

* * *

Nowelkę p. Józefa Rączkowskiego zamieszczamy w dzisiejszym nrze Reszta utworów może być każdego czasu odebrana w redakcyi, Wiśina 2.

Sprawy parlamentarne.

Z komisyi budżetowej.

Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

Pos. Czelakowsky przytacza szereg żalów Czechów w sądownictwie pod względem językowym.

Pos. Oleśnicki żalił się, że w Galicyi wszystkie kierujące miejsca w sądownictwie obsadzone są wyłącznie Polakami. W Galicyi niema żadnych radców dworu narodowości ruskiej i tylko jest jeden prezydent sądu obwodowego; w najwyższym trybunale są tylko trzej ruscy radcy dworu wobec 15 polskich; na 108 sądów powiatowych w Galicyi wschodniej istnieje tylko 14 naczelników sądowych narodowości ruskiej.

Minister Hochenburger odpowiadał na zarzuty i omawiał potrzebę wydania ustawy językowej.

Referent Głąbiński wskazuje na to, że w kwestyi językowej, która tworzyła główny przedmiot dyskusyi, należy rozróżnić między brakiem uregulowania kwestyi językowej, a nadużyciami popełnianemi przez urzędników. Nadużycia urzędników należy stanowczo usunąć.

Przykre wrażenie zrobiły wywody kilku mówców, którzy kwestyonowali bezstronność sądów w Austryi. Absolutnie objektywnymi nie są sędziowie, ponieważ są ludźmi zawisłymi od swych przekonań, od poziomu etyki społecznej, od swego wykształcenia i całego *milieu*, w którem żyją.

Można od sędziów tylko żądać znajomości prawa, aby rządzili się sumieniem i wydawali wyroki według swego przekonania wewnętrznego. Ogółem wziąwszy, nie mamy gorszego stanu sędziowskiego, aniżeli państwa zachodnie.

Następnie w imiennem głosowaniu przyjęto budżet ministerstwa sprawiedliwości 21 głosami przeciw 20.

Przystąpiono do dyskusyi nad budżetem ministerstwa oświaty.

Unia słowiańska a Koło polskie.

Wiedeń. Ze strony czeskiej stanowczo zaprzeczają wiadomości, jakoby Unia słowiańska powzięła była jakąś uchwałę przeciw Kołu polskiemu. Z pism czeskich tylko „Nar. Listy“ zaznaczają, że postanowiono nie wnosić rezolucyi w sprawie uniwersytetu czeskiego, ponieważ nie chciano udawać się do Koła polskiego o poparcie. Ta taktyka równa się prawie zerwaniu stosunków. Inne pisma czeskie o uchwale takiej nic nie donoszą.

patrząc na nią niememi oczyma. Coś go ścisnęło za serce, coś mu się w mózgu rozpaliło; sam nie wiedział, co się z nim dzieje, jeno czuł, jakby mu ktoś rozpalony pręt w stos pacierzowy wsadził. W oczach mu pociemniało; stał, jak piorunem rażony, nie wiedząc co począć.

Kiedy z tej martwoty oprzytomniał, zobaczył, jak do Bronci, znajdującej się już po drugiej stronie boiska, podszedł jakiś żołnierz i bez ceremonii zaczął ją całować. Nie broniła się.

Zawrzało w Jacusiu; miał ochotę iść i obojgu łby porozbijać. Tak nim coś targało, ale...

— Gdzie Broncia? Ja się boję tego brzydkiego człowieka, co tu stoi! — wołała do brata mała dziewczynka, którą Broncia zostawiła na boisku.

Jacuś oprzytomniał. Słowa dziecka ogniem spadły mu w serce.

— Juści — szepnął — ona taka ładna, a ja...

W oczach zakręciły mu się łzy. Odwrócił się i poszedł ku wyjściu.

Od tego czasu Jacuś osowiał jeszcze bardziej. Zamknął się w sobie, ludzi unikał, jakby się ich wstydził. Czasem mruczał tylko do siebie: Ona przecie za ładna!

Zbliżała się zima. Jacuś jeszcze pracował na budowli, którą chciano koniecznie przed zimą wykończyć. Pewnego dnia, gdy wychodził do roboty, spotkał Broncię w bramie. Spojrzała na niego żałośnie i dziwny uśmiech okrasił jej lice. Jacuś przyszedł do pracy, jak oszołomiony. Myślał tylko o Bronci i jej uśmiechu. I kiedy właśnie przymocowywał na froncie fasady olbrzymią wiechę, poślizgnęła mu się noga i Jacuś spadł z trzeciego piętra na ziemię.

Pokrwawionego, ale dającego jeszcze znaki życia, przewiozło pogotowie do szpitala. Kiedy się przebudził z omdlenia, usłyszał, jak lekarz mówił:

— Długo nie wytrzyma. Za dwie godziny najżywej będzie koniec.

Otworzył oczy i spojrzał na lekarza.

— Może ci kogo zawołać — spytał lekarz życzliwie.

Jacuś nie zdołał mówić; wybełkotał tylko:

— Broncia!

— Zawołać ją? — spytał go kolega czeladnik.

Jacuś uśmiechnął się.

Po pół godzinie zjawiła się Broncia. Nie chciała iść, ale czeladnik jej wyperswadował, że umierającemu niczego się nie odmawia.

Jacuś, ujrzawszy ją, uśmiechnął się znowu, pochylił ku niej głowę, oczyma wskazał swoją bluzkę i kieszeń w niej, a gdy mu ją podano, wyjął książeczkę kasy oszczędności i oddając ją Bronci, wyszeptał:

— To tobie — przy świadkach — żeś się śmiała... serdecznie...

Broncia nie wiedziała, co zrobić. Uklękła przy łóżku.

— To mnie, Jacuś, mnie?

— Tobie, Bronciu — szeptał ledwie dosłyszalnie.

— Ja już teraz ciebie nie warta, nie, już nie— zawołała Bronka i zaczęła gorzko płakać.

A Jacuś odetchnął ciężko raz jeszcze, poczem powieki zapadły mu na zawsze.

U łoża płakała tylko jedna istota — Bronka.

Sytuacya.

Wiedeń. Koresp. „Centrum“ pisze o sytuacyi: Ze względu na niemożliwość operowania pewną większością, wpływają na rząd, zwłaszcza ze strony polskiej i chrześcijańsko-socyalnej, aby baron Bienerth zabrał głos na najbliższem posiedzeniu Izby i otwarcie powołując się na niepewność i niejasność sytuacyi politycznej i parlamentarnej, apelował lojalnie do Izby o uchwalenie budżetu, poczem Izba odroczyłaby się aż do wyjaśnienia sytuacyi.

Stronnictwa rządowe tembardziej nalegają na szybkie zamknięcie sesyi parlamentu, ponieważ zachodzi konieczność poczynienia przygotowań do sesyi jesiennej, oraz stworzenia podstawy do zmiany stosunków politycznych i parlamentarnych. Ze strony czeskiej oświadczają stanowczo, że pierwszym krokiem polepszenia sytuacyi byłoby uruchomienie Sejmu czeskiego.

Telegramy „Nowin“.

Przesilenie węgierskie.

Budapeszt. Organ partyi niezawisłości ogłasza komunikat, w którym oświadcza, że nie można rozwikłać sytuacyi w sposób, który mógłby liczyć na przyjęcie monarchy i większości.

Prezydent sejmu Justh oświadcza, że ogłoszone w pismach propozycye kompromisowe są zupełnie nieprawdziwe. Zarówno Kossuth, jakoteż on i cała partya niezawisłości są przeciwni takiej umowie. Jest zupełnie wykluczonem, aby partya niezawisłości zgodziła się na przedłużenie przywileju bankowego w jakiejkolwiek formie. W tej sprawie przywódcy stronnictwa są w zupełnej zgodzie.

Nowa awantura niemiecka w Bialskiem.

Biała. Tutejsi Niemcy kolportują pogłoskę, jakoby w Brzeżkowicach robotnicy polscy napadli na dwu studentów niemieckich i profesora Lederera, (którzy we wsi prowokacyjnie śpiewali Wacht am Rhein). Niemcy uciekli do Bystrej.

Pojedynek posłów.

Wiedeń. Ma się tu odbyć dzisiaj pojedynek między posłami Rollsbergiem a Malikiem z powodu obrazy w komisyi budżet. Warunki są dość ciężkie. W pojedynku nastąpić ma trzykrotna wymiana kul w odległości 25 kroków.

ZE ŚWIATA.

Na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu Związku prasy zagranicznej w Wiedniu (Assotiation de la presse etrangere), które się odbyło dn. 18-go maja w hotelu Bristol w obecności 32 członków, reprezentujących największe dzienniki europejskie, przewodniczący dr Jan Horowitz (Daily Chronicle) zagaił posiedzenie następującą przemową:

„Wielce Szanowni Koledzy!

Zanim przystąpimy do porządku dziennego, niech mi będzie wolno spełnić żałobny obowiązek. Straciliśmy znamienitego, zacnego towarzysza. Alfred Szczepański nie żyje. Zupełnie niespodziewanie śmierć wydarła go z naszego grona. Przezacny był to człowiek.

Wielu znało go, ale nie wielu z nas wiedziało na prawdę, kto on był i czem on był.

Nie tu miejsce i pora, aby oceniać ożywioną działalność Szczepańskiego w różnych dziedzinach polskiej literatury i polskiego dziennikarstwa, któremu się poświęcił. Dla przeważnej części naszych kolegów jest to świat prawie obcy.

Nie jako literata poznaliśmy go i pokochaliśmy, ale jako jednego z założycieli filarów tego Związku, jako dobrego, zawsze gotowego do usług i chętnego do pomocy przyjaciela i towarzysza.

Ale także wielu z tych, którzy znali jego literacką działalność, nie rzadko zupełnie go zapoznawało. Alfred Szczepański był to idealista, przejęty entuzyazmem dla wszystkiego, co ludzkość podnosi, charakter kryształowy — i pod tym względem niejednokrotnie krzywdzono go.

Prawie od 30-tu lat szczycę się jego przyjaźnią i nieraz miałem sposobność zajrzeć w głąb tej szlachetnej natury.

Alfred Szczepański był zarazem sekretarzem gubernatora Banku dla krajów koronnych. Gubernator, najwpływowsi członkowie Rady nadzorczej byli jego serdecznymi przyjaciółmi, rówieśnikami, kolegami szkolnymi. Czemu o tem wspominam? Dla Szczepańskiego byłoby rzeczą łatwą wzbogacić się. Ilekroć go w biurze prezydyalnem odwiedzałem, zawsze prawie zastawałem go piszącego przy biurku. A co pisał? Korespondencye dla polskich gazet, płatne po cztery centy od wiersza. W tem biurze prezydyalnem, gdzie zawierano transakcye na setki milionów, on siedział opodal złotej misy — i żył z honoraryów od wiersza. Nieraz żartowałem z niego i mówiłem, że w to mu nikt nie uwierzy. Na to odpowiadał mi, niejako usprawiedliwiając się: „Pisać umiem, na tem drugiem się nie znam i nie chcę się znać“. Alfred Szczepański był bowiem nawskroś literatem i dziennikarzem — i niczem ponadto.

A. Szczepański był jednym z założycieli Związku prasy zagranicznej i on uratował go od upadku. Przez pierwsze ośm lat Związek prasy zagranicznej nie był tem, czem jest dzisiaj. Zanadto się bawiono, nie myślano o poważnej pracy. Liczba członków malała, kasa była pustą, na Związku ciążyły długi. Już zastanawiano się nawet nad rozwiązaniem Związku. Wówczas na jednem zebraniu kolega Leon Salkind rzekł, jak sobie przypominam do kolegi Greinla, który wówczas był prezesem stowarzyszenia: „Znam tylko jednego, ktoby jeszcze potrafił Związek uratować: powierzmy Szczepańskiemu kierownictwo“. — I tak się stało. Alf. Szczepański był pierwszym naszym syndykiem. On uratował tonący statek. Ciężkich ten statek doznał uszkodzeń, ale on go utrzymał na powierzchni i doprowadził do portu — i Szczepańskiemu zawdzięczamy, że dziś jesteśmy razem. Pod jego kierownictwem rzucono podwaliny pod dzisiejszy rozwój i rozkwit Związku. My jego koledzy i przyjaciele będziemy imię Alfreda Szczepańskiego zawsze ze czcią wspominali i niewygasłą zachowamy mu wdzięczność i miłość.

Zechciejcie moi panowie dać wyraz tym naszym uczuciom i pamięć zmarłego uczcić przez powstanie“. (Obecni powstają).

Na wniosek doktora Hugona Ganza zgromadzenie uchwaliło żałobne to wspomnienie umieścić w protokole, który został drukiem ogłoszony.

Protest wróbli. Otrzymujemy następujące wesołe pismo:

„Szanowna Redakcyo! Na podstawie § 19 ustawy prasowej a wskutek artykułu umieszczonego w Szanownem piśmie „Nowiny“ z d. 19 maja b. r. Nr. 112, pod tytułem „Przeciw wróblom“, zachęcającego do wytępienia wróblego naszego rodu, — my niżej podpisane krakowskie wróble z upoważnieniem wszystkich braci naszych na ziemiach polskich upraszamy o łaskawe umieszczenie następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakobyśmy tępiły pobratymcze nam śpiewające ptactwo, prawdą natomiast jest, iż tysiące tegoż ptactwa wyłapywane bywają przez nieumiennych ludzi i już to dla śpiewu a najczęściej dla pięknych piórek wywożone z Polski w obce strony.

Nieprawdą jest, jakobyśmy gwarem naszym zniewalały nawet większego kalibru ptactwo do opuszczenia obranego sobie siedliska, prawdą natomiast jest, iż tak samo, jak się to między ludźmi zdarza, ptak silniejszy nic sobie z gwaru słabszego ptaka nie robi i nie boi się go.

Nieprawdą jest, jakoby wskutek masowego tępienia wróblego naszego rodu pomnożyła się liczba śpiewającego ptactwa, prawdą natomiast jest, iż gdyby nas wytępiono, to w kraju nie będzie wogóle żadnego ptactwa, albowiem wróblich gniazd nikt wybierać nie chce, ani nas też nie wyłapują i nie wywożą z kraju, a to wskutek nader skromnego naszego upierzenia i braku talentu do śpiewu — natomiast w najróżnorodniejsze sposoby tępione i chwytane bywa tylko śpiewające ptactwo.

Nieprawdą jest, ażeby wróbel czatował tylko na pożywienie się z kurami i to do tego w porze pozaśnieżnej, mając miliony smacznych i tłustych robaczków w powietrzu, prawdą natomiast jest, iż tępiąc bez pardonu choćby nawet nie z głodu gąsienice i wszelkie robactwo, czasem tylko i to najczęściej w zimie chętnie pokosztuje na deser coś z kurzego obiadu, gdyż kurom cieszącym się niestety większą estymą między ludziskami niż wróble szaraki, zastawia się suteze niż nam obiady, pełne smakołyków, na których wartości ród nasz wróbli chociaż tam szaraczkowy, ale zawsze szlachta, przecież się lepiej od kur rozumie.

Nieprawdą jest, jakoby wróble niszczyły tak dotkliwie łany pszeniczne, iżby to aż ludzie odczuwali, prawdą natomiast jest, iż Stwórca umyślnie kazał kłosom tak wielkie mnóstwo wydawać ziarnek, ażeby nie tylko dla ludzi na chleb, lecz i dla wróbli na deser wystarczyło. Niesłusznie przeto nazywają wróbla złodziejem, ponieważ wróbel nikogo nie oszukał ani żadnych pieniędzy nie zdefraudował. — Że zresztą zboża jest dosyć, o tem wiedzą najlepiej panowie piekarze, stawiający i kupujący coraz więcej kamienic, nie narzekając wcale na wróble.

Nieprawdą jest, jakobyśmy kwiat na drzewach niszczyły i kłosy łamały ze złośliwości, prawdą natomiast jest, iż czynimy to czasem, ażeby zmusić lud polski do większej o swe dobro troskliwości i czujności, wskutek braku której naród polski królestwo swe utracił.

Nieprawdą jest, jakoby wróble tak dalece niszczyły czereśnie, wiśnie i inne owoce, iżby ludziom tychże zabrakło, prawdą natomiast jest, iż dla ludzi takie mnóstwo rodzi się owocu, wiśni i czereśni, iż tego wszystkiego nie są w stanie spożyć, czego dowodem jest mnóstwo zgniłych jabłek i innego owocu po handlach i sklepach miejskich.

Nieprawdą jest, jakoby w Niemczech wskutek tępienia wróbli było więcej śpiewającego ptactwa, prawdą natomiast jest, iż Niemcy nie wyłapują na lep lub w siatki swych skrzydlatych śpiewaków i nie wywożą do Polski, jak się to u nas dzieje, lecz owszem większe staranie mają o to szare ptactwo i nie wybierają im też gniazd, wskutek czego muszą mieć więcej skrzydlatych artystów.

Że nasze twierdzenia zgodne są z prawdą, powołujemy się na niedawno w dziennikach krakowskich ogłoszoną, a do Krakowian skierowaną odezwę ptaków-artystów, narzekających na istniejący i tolerowany na Rynku krakowskim handel schwytanymi ptakami-niewolnikami, wzywającymi w rzewnych słowach obywateli krakowskich o ratunek i ochronę.

Nieprawdą też jest, jakoby nas było za wiele, gdyż karmiąca przodków naszych smacznymi krupami Zosia Pana Tadeusza nigdy na to nie narzekała.

Wkońcu Wydział nasz, złożony z najpoważniejszych wróbli nie zaprzecza wprawdzie trafiającym się czasem zatargom między wróblami a innem ptactwem i usprawiedliwia wybryki te tem, iż wypadki te nie są czem innem, jak tylko zwykłemi, zaściankowemi nieznaskami, których wróble polskie, wywodząc się od tak zwanej szlachty szaraczkowej, tylko od swych nauczyły się panów, którzy niegdyś krzyczeli „Hejże na Soplicę!“

Poczubienie się z innymi ptakami lub też nawet między sobą nie zasługuje przecież na to, ażeby nas wszystkich w czambuł wytępiono.

Nie dziw, też iż biedny i wzgardzony prawie od wszystkich wróbel, pozazdrości swemu pobratymcowi czyto pięknych piórek, śpiewackiego talentu, lub też hyżego lotu: i rozgoryczony z powodu upośledzenia, na które nie zasłużył przy sposobności poczubi się z nim, gdyż takie same wypadki trafiają się częściej między podobno rozumnymi ludźmi, niż między wróblami.

Nie ma się też czemu dziwić, gdy wróbel podziobie sikorkę, jeżeli rozumni ludzie, mający tak wiele różnych mięs i innych potraw, z lekkiem sercem zabijają i zjadają n. p. tak pięknego ptaka, jakim jest bażant lub inne.

Otóż nie dziwcie się, mili obywatele, zdarzającym się między nami, a piękniej upiórkowanymi, a gardzącymi wróblim rodem naszym, rodakami, swarom, a nawet czasem bitkom, gdyżeśmy się tych i innych niecnót tylko od was nauczyły i będziecie kontenci, że bodaj wróbla w powietrzu zobaczycie, gdyż wobec braku wiecznie wyłapywanego śpiewającego ptactwa, wyglądałyby okolice wasze ponuro. Nie podpisujcie zatem wyroku, skazującego nas na zagładę, — wreszcie przestańcie się wzajemnie dzióbać, mili Polacy, a my, widząc to, zaniechamy i zapomnimy również wszelkich naszych ptasich uraz i waśni i Polska będzie rajem dla was, dla waszych skrzydlatych śpiewaków i dla nas biednych wzgardzonych polskich wróbli.

Krakowskie wróble“.

Sprostowanie dowcipnego obrońcy krakowskich wróbli zamieściliśmy w imię bezstronności, ale niestety nie możemy zataić, że argumenty nieprzyjaciela wróblego rodu, p. Scheuringa z Wieliczki, wydają się nam lepiej ugruntowanemi... Pan S. uważa wróble za szkodniki, my podzielamy jego zdanie.

Rząd krajowy Bośni i Hercegowiny odniósł się komunikatem z 5 maja b. r. do Izb handlowych i przemysłowych z zapewnieniem, że w życiu gospodarczem tamtejszem nawet w chwili punktu kulminacyjnego konfliktu z Serbią nie dała się widzieć ani stagnacya ani nawet zaniepokojenie, że więc tem bardziej obecnie po nastaniu pokoju politycznego nie należy żadnych w tym względzie żywić obaw, lecz przeciwnie oczekiwanym jest szybki rozwój gospodarczy.

Rząd zachęca tedy do nawiązywania handlowych stosunków z tymi krajami.

Rząd ros. przeciw Tołstojowi. Izba sądowa w Petersburgu skazała nakładcę dzieł Tołstoja na sześć miesięcy więzienia. Wobec tego Tołstoj wystosował list do Izby z żądaniem, aby wytoczono mu również śledztwo, gdyż nie chce być lepiej traktowanym od tych, którzy przyczyniają się do rozpowszechnienia jego idei. Żąda więc Tołstoj wytoczenia mu procesu karnego o obrazę majestatu i zesłania go na Sybir, co pociąga za sobą wyrok wydany przez Izbę sądową przeciw nakładcy dzieł Tołstoja.

Kiełbasy monachijskie. Dzięki rewelacyom robotników, wykryto w Monachium obrzydliwe tajemnice, które przewyższają dotychczasowe podobne afery i zainteresowały władze. W kilku monachijskich fabrykach kiełbas (Weisswürste) używano do wyrobu zepsutego i końskiego mięsa. W dwóch fabrykach mięso roiło się od robactwa, które przy fabrykacyi rozcierano z mięsem. Naczynia były brudne do obrzydzenia. Zamiast soli kuchennej, używano soli bydlęcej. W zbiornikach tłuszczu znaleziono w wielkiej ilości myszy, szczury i różne robactwo. Brud i nieczystości, panujące w tych fabrykach, trudno opisać. — Sprawą zajęły się władze.

Wilhelm II. sprzedał pomnik Heinego. W Achilejonie na Korfu, zbudowanym przez cesarzową Elżbietę, znajdował się piękny pomnik Heinego, którego dzieła cesarzowa Elżbieta bardzo wysoko ceniła i w którego niezrównanych pieśniach zawsze się rozczytywała. Wilhelm II. nabywszy Achilejon, kazał natychmiast usunąć z ogrodu ten pomnik, Heinego bowiem, jako „rewolucyonisty duchowego“, nie cierpi. Teraz donoszą, że Wilhelm II-gi sprzedał ten pomnik za 10.000 marek księgarzowi Kempemu w Hamburgu, nakładcy dzieł Heinego, który pomnik ten ustawi na jednym z placów publicznych w Hamburgu.

Živnostenská banka pro Čechy a Moravu v Praze.

Emisya 1909. **Koron 10,000.000 nowych akcyj Živnostenská banka.**

Subskrypcya.

na 50.000 sztuk nowych akcyj Živnostenská banka pro Čechy a Moravu v Praze po Koron 200 — nominalnie

w łącznej kwocie dziesięciu milionów koron.

Najważniejsze cyfry z czystego bilansu banku Živnostenskiego z 31 grudnia:

Aktywa:		1888		1898		1908
Portfel wekslowy	Kor.	7,807.837·34	Kor.	40,081.735·40	Kor.	107,506.673·78
Zaliczki na papiery wartościowe i report	„	2,459.627·40	„	18,132.491·84	„	39,476.729·55
Stan efektów na rachunek banku	„	2,579.886·12	„	8,148.700·—	„	15,090.018·41
„ „ „ „ syndykatu	„	—	„	1,448.636·—	„	2,076.463·50
Pożyczki hipoteczne	„	—	„	—	„	8,480.000·—
Debitorowie	„	4,788.575·48	„	4,101.755·10	„	80,851.115·66
Budynek bankowy w Pradze	„	—	„	1,513.297·80	„	1,932.000·—
Budynki bankowe filij w Pardubicach, Budziejowicach, Morawskiej Ostrawie, Wiedniu i Ujściu n. Ł.	„	—	„	—	„	1.328.047·77
Dom Nr. 860—II w Pradze, Hotel, Czarny koń . . .	„	—	„	—	„	1,427.000·—

Pasywa:		1888		1898		1908
Kapitał akcyjny	Kor.	6,000.000·—	Kor.	16,000.000·—	Kor.	30,000.000·—
Wkłady na książeczki	„	9,783.763·96	„	30,573.459·06	„	95,389.802·99
Kredytorowie	„	988.702·50	„	20,970·496·86	„	114,110.732·36
Fundusze ubezpieczające Towarzystw kredytowych . .	„	669.660·—	„	1,256.285·—	„	1,918.685·—
Fundusze rezerwowe	„	335.734·26	„	3,684.455·78	„	6,756.755·03
Specyalna rezerwa	„	186.199·72	„	414.307·46	„	1,200.000·—
Fundusz pensyjny	„	391.585·38	„	1,368,896·22	„	3,099.110·19
Specyalny fundusz rezerwowy dla obligacyj bankowych .	„	—	„	—	„	200.000·—
Czysty zysk	„	428.966·82	„	1,669.842·66	„	2,702.482·88

Należy podnieść, że Bank Živnostenski miał obrotu rocznego:

W roku 1892	Kor.	1.944,663.418·12
„ 1896	„	3.349,159.622·14
„ 1900	„	6.660,393.893·16
„ 1904	„	9.390,768.988·12
„ 1908	„	14.252,415.715·64

Ażeby Bank na niekorzyść stale się zwiększającej klienteli swojej nie został wstrzymany w rozwoju, postanowiła Rada zarządzająca Banku Živnostenskiego na posiedzeniu z 19 maja 1909, że kapitał akcyjny Banku w myśl uchwały zwyczajnego zgromadzenia generalnego z 17 marca 1907, podniesiony zostanie z Kor. 30,000.000 do Kor. 40,000.000.

Podwyższenie to odpowiada nie tylko dzisiejszemu znaczeniu Banku Živnostenskiego, ale też i wzrastającym żądaniom stawianym Bankowi. W stale wzrastającej i kształtującej się w najróżnorodniejsze formy i działalności bankowej można upatrywać gwarancyi, że nowe środki znajdą nie tylko dostateczny obrót, ale i równomierne oprocentowanie jak dotychczas.

Kurs nowych akcyj — według warunków subskrypcyjnych — ustanowiony jest na K. 232 dla akcyonaryuszów i na Kor. 238 dla nieakcyonaryuszów. Dzisiejszy kurs dzienny wynosi K. 244.

Z uwagi na rezerwy Banku, które z końcem 1908 r. dosięgły wysokości K. 7,956.755·03, wynosi **wewnętrzna wartość akcyj K. 253·35.**

Na szczególną uwagę zasługuje okoliczność, że zwyczajny fundusz rezerwowy Banku przez emisyę tę dozna zwiększenia o więcej niż K. 1,600.000. Rezerwy Banku wynosić będą około K. 10,000.000.

Akcya banku Živnostenskiego, rentująca się dzisiaj po 5·35%, zalicza się w kołach kapitalistycznych do najbardziej poszukiwanych papierów dywidendowych. Kurs jest stały i nie podlega owym częstym wahaniom, którym podlegać zwykły inne papiery dywidendowe. Przed kilku miesiącami, podczas niebezpieczeństwa wojny z Serbią, ucierpiały na kursie prawie wszystkie akcye mniej lub więcej, ale akcye banku Živnostenskiego utrzymały się bez jakiejkolwiek straty przy pełnym kursie.

Nowe akcye notowane będą na giełdzie wiedeńskiej i praskiej tak, jak poprzednie emisye notowane były na obydwóch wymienionych giełdach.

Subskrypcya dokonuje się zapomocą specyalnych oświadczeń subskrypcyjnych u Zakładu Centralnego banku Živnostenskiego w Pradze, jakoteż u Filij banku w Krakowie, Bernie, Budziejowicach, Iglawie, Lwowie, Morawskiej Ostrawie, Pardubicach, Pilźnie, Prościejowie, Taborze, Tryeście i Wiedniu.

Zgłoszenia rozpoczynają się z dniem dzisiejszym i zamknięte będą dnia 15 czerwca 1909 roku.

Kurs subskrypcyjny wynosi Koron 232 dla Akcyonaryuszów
Koron 238 dla Nieakcyonaryuszów.

Celem dokonania prawa subskrypcyi, winny byd stare akcye przedłożone bez arkuszy kuponowych do odstęplowania. Po dokonanem odstęplowanin takowe natychmiast zwrócone zostaną.

Przy subskrypcyi składa się kaucyę w kwocie Koron 60 w gotówce za każdą subskrybowaną akcyę; kaucya oprocentowywana bywa po 4% w stosunku rocznym i po dokonanej repartycyi policzona subskrybentom za przydzielone akcye jako zadatek, ewentualną zwyżkę zwraca się.

Następna wpłata koron 100 musi być uiszczona najpóźniej do 31 lipca b. r.

Całkowita zapłata przydzielonych akcyi następuje przez złożenie ostatniej raty w kwocie Kor. 72, względnie Kor. 78 najpóźniej 30 września 1909 r.

Nowe całkowicie zapłacone akcye wydane będą P. T. Subskrybentom z początkiem roku 1910 tylko za zwrotem odnośnego poświadczenia kasowego na uiszczone wpłaty. Uiszczone wpłaty oprocentowywane będą po 4% od dnia złożenia do 30 września b. r.

Ktoby w oznaczonym terminie nie uiścił całkowitej zapłaty nowych akcyj, traci prawo do podjęcia tychże. Złożona kaucya wpływa wówczas do funduszu rezerwowego banku.

Od przydzielonych akcyi płaci bank z góry od 1 października 1909 do 31 grudnia 1909 r. 4%-we odsetki p. a. od kursu emisyjnego; poczem nowe akcye zarówno ze staremi akcyami mają udział w dywidendzie za rok 1910.

Druki potrzebne do subskrypcyi otrzymać można przy kasach banku Živnostenskiego w Pradze i we Filiach bezpłatnie.

Živnostenská Banka pro Čechy a Moravu v Praze.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wejnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.